

## STEFANIA GŁUGIEWICZ

ur. 1927; Poznań



|                         |  |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Poznań, Leszczyna, II wojna światowa         |
| Słowa kluczowe          | dzieciństwo, okupacja niemiecka, wysiedlenie |

### Wysiedlenie z Poznania do wsi Leszczyna na Lubelszczyźnie

Tak, pamiętam [pierwsze dni wojny]. Trochę pamiętam, bo były bombardowania miasta przez Niemców, jeszcze drugiego nawet września było dość mocne bombardowanie, a po kilku dniach Niemcy weszli, ja wiem, że gapiałam się z innymi na to jak wchodziły te wojska, a było jednak dość sporo Niemców w Poznaniu, to było nawet gimnazjum i liceum Schillera, gdzie Niemcy chodzili tylko. Oni też tam się gapili, oczywiście kwiatami obdarzali wojsko, ale właściwie to więcej nie pamiętam, bo to był wrzesień, potem październik, listopad, a w końcu listopada nas właśnie wysiedlili. No i od tego czasu potem byliśmy tam na tym wysiedleniu. Wieś Leszczyna się nazywała.

To było po dziesiątej wieczorem. Zapukali do drzwi, to myśmy już wiedzieli, że to idą po nas, bo któż by o dziesiątej chodził? Zresztą była godzina policyjna, więc nie wolno było chodzić po dziesiątej, a to nas wyprowadzili. Moja najmłodsza siostra, która była z nami, miała dopiero dwa i pół roku. Był brat, który miał pięć lat, a potem był Konrad, który miał dziesięć lat. A ja dwanaście. I czekaliśmy przed tą kamienicą, po dziesiątej godzinie, tak śnieżek prószył, ja to tak zapamiętałam, że tak prószył śnieżek, było pusto i czekaliśmy na autobus, i autobus przyjechał i zabrał nas do takich baraków, gdzie tam zwozili wszystkich, i stamtąd potem pociągi podstawiali i wywozili dalej Niemcy.

Myśmy tam czekali na mojego ojca, bo musiał stawić się, bo mama nie chciała sama z tą trójką małych dzieci jechać. Zresztą mama знаła niemiecki, ponieważ ona tutaj była ogrodzona jeszcze pod zaborami, więc znała niemiecki i to jej się przydało. Przydało się jej jeszcze wtedy bardzo, i nam wszystkim, jak przyszli Niemcy po tych Żydów. To nam się wtedy ten niemiecki bardzo przydał mamy mojej. No i w tym baraku myśmy czekali kilka dni aż ojciec się zgłosi, jak się zgłosił, no to mama go tam gdzieś zarejestrowała, że już jest, że już możemy [jechać], że jesteśmy gotowi na wywóz. No i zaczęło się. Okupacja się zaczęła. Jechaliśmy, przez Warszawę nas wieźli, ale tak to coraz to pociąg gdzieś odstawiali na bok, na boczny tor, bo jednak

dwie doby jechaliśmy do Kraśnika.

To była podróż w nieznane. Nie wiedzieliśmy [gdzie nas wiozą], dopiero jak Kraśnik zobaczyliśmy i trochę te wschodnie takie zaniedbane tereny, no to pomału się oswajaliśmy z tym. Tam nas potem furmanką najpierw z Kraśnika do Urzędowa zawieźli, a w Urzędowie w takiej restauracji był punkt, gdzie nam dali jeść, bo to w drodze to tylko chleb był i nic więcej, i ewentualnie woda do popicia i to jeszcze trzeba było gdzieś tam biegać do jakiegoś specjalnego wagonu, żeby tam dostać ten chleb dla nas, dla dzieci przede wszystkim. No i co dalej? I dalej to już była okupacja.

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2015-11-12, Poznań                             |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Wioletta Wejman                                |
| <b>Transkrypcja</b>            | Maria Radek                                    |
| <b>Redakcja</b>                | Maria Radek                                    |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |